

KALENDARZ

Dziś św. Gerarda, N. M. P. od wyk.
D. 25 „ Justyny Mecz.
„ 26 „ Cyprjana M.
„ 27 „ Kosmy i Domjana.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj	6	10
Dziś	3	8

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 760 mm. Odmiana.
Dziś 762 „ Bar. się podnosi.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 24 września 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — Cena Kaliszanina: kwartalnie: rs. 1 kop. 30, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — Prenumeratę przyjmują: w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin” wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym formacie, programie i cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześniej z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin” ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska.”

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowymi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnośnieniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedynczy kop. 6.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Czy też wtajemniczył się kto kiedy, oprócz specjalistów, ludzi dalej patrzących i zgłębiających postęp naukowy, jaki mógł ma nauczyciel elementarny przy początku nauki dzieci, przy ich segregacji w szkole? Wprawdzie podług dawnego i teraźniejszego systemu, szkoła winna być podzieloną na trzy oddziały, ale czyż to w rzeczywistości da się uskutecznić?

O nie!
Zaczyna się rok szkolny, przypuśćmy w osadzie lub w mieście (niemówiąc o wsi, bo tu niema po-

czątku, ani końca roku); nauczyciel usadza dzieci po oddziałach podług zdolności, i cóż z tego wynika? Oto, że nigdy równych szermierzy zebrać niepodobna: jeden umie więcej, drugi mniej, a to wszystko pochodzi z nieregularnego uczęszczania do szkoły: dziesięciu może czytać razem, drugich dziesięciu z nimi zastąpi, a z początkującymi zamocni. Otóż w tych oddziałach wytwarzają się znów mniejsze oddziały, czyli grupy; pomyśl więc łaskawy czytelniku, czy jest możliwość zadosyć uczynienia, aby przynajmniej połowa uczniów dziennie przesłuchaną została, jeżeli np. w szkole jest 150 dzieci? Wprawdzie podług teraźniejszych metod, działwa w swych grupach może uczyć się razem; ale wysłuchać zawsze potrzeba, bo inaczej należytego pożytku nie osiągniemy z nauki.

Można, i trzeba niekiedy używać do pomocy starszych uczniów, ale jeżeli gdzie, to tu przysłowie: „pańskie oko konia tuczy” może być trafnie zastosowane; bo czyż to ucznia starszego nie nudzi? a zresztą cóż go za interes wiąże, aby dobrze i sumiennie przesłuchał?

Nauczyciel musi być duszą wszędzie i zawsze, i w oddziale, w którym osobiście zajmuje, i z oddziałami samo-uczącymi się.

Cóż za rozpacz nas ogarnia, kiedy już np. zaczęliśmy naukę, gdy wszystko, jak w zegarze, już jest w swym biegu, a tu znów po jakimś święcie lub jarmarku, ktoś przysyła do szkoły nowozaczącego! Otóż nowa grupa gotowa, i tak się dzieje przez rok cały bez przerwy! To nie szkoły wyższe, gdzie każda klasa ma prawie jednako wyposażonych uczniów i nauczyciel ma ich przed sobą 40 najwyżej; z tych kilku lub kilkunastu wysłucha, a resztę czasu poświęci na wykład, i już po kłopotcie. „Uczcie się i męczcie w domu po za szkołą panowie studenci,” powie im i ma za to stosowne wynagrodzenie; a my biedacy męczymy się i męczymy, i jakaż nasza nagroda?

Oto łakniemy kawałka powszedniego chleba,

pókiśmy zdrowi i młodzi; jakaż czeka nas przyszłość, kiedy pochyleni, z czołem zmarszczonym, z wzrokiem przyćmionym, ze słuchem przytępionym, z nieczynnym umysłem zostaniemy bez posady?.. Któż nam wtedy rękę poda, kto pomyśli o utrzymaniu nas do końca żywota?

Oj! nie żałujcie nam grosza panowie stowarzyszeni, dajcie przyzwoite uposażenie, abyśmy ani teraz, ani w przyszłości nie spoglądali zazdrośnym okiem na wasz dobrobyt, a naszą biedę. Jeżeli składki szkolne są niewystarczające, dajcie zarobić na sobie: posyłajcie swe dzieci na lekcję prywatną, niech chociaż tym sposobem będzie podtrzymanym byt waszego nauczyciela.

A najlepiejby było, żeby nowa generacja nauczycielska była tak kształcona, aby obowiązkowo uczyła się jakiegoś szlachetnego rzemiosła, bo ciężko jest wyżyć z samej bakalarii!

Pomimo zdatości i wiedzy, pomimo chęci do pracy, czem przysporzyć sobie grosza? — pytam się was szanowni czytelnicy, co zrobimy, chociaż w swym zawodzie zechcemy pracować, kiedy niema gdzie i komu? — oj! biedne, biedne życie elementarnego nauczyciela!..

K.

-8- Czem są drogi, mosty, kanały i t. p. dla ogółu mieszkańców kraju, tem są ulice i uliczki dla miast. Dobre urządzenie i rozprzestrzenianie ich, powinno być jednym z głównych zadań dbałego o dobro miasta zarządu.

Tymczasem przez niezupełnie szczęśliwy wybór miejsca na budującą się obecnie cerkiew prawosławną, ciężka stała się krzywda ulicom: Warszawskiej i Grodzkiej, na których zbiegu wznosi się, i to nie tylko im, ale nawet samemu, rosnącemu, jak na drożdżach, budynkowi.

Ulice rzeczone, w których koncentruje się cały ruch naszego miasta, gdzie jest gmach pocztowy i ciągły wyjazd i przyjazd karet kurjerskich, ekspoczt i t. p., zatamowane, a sama cerkiew, która dla okazania się w całej swej architektonicznej piękności, potrzebuje stać na placu, zastąpiona okalającymi ją domami.

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRA AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(Ciąg dalszy).

Paweł wyszedł od D. zupełnie jak pijany. Wszystko kołowało się przed nim. Czuł, że musi być bardzo czerwony, bo policzki piekły go, jak gdyby kto żarzących węgli na nie nasypał. W ustach miał sucho, jak w najgwałtowniejszej gorączce.

Noc przepędził prawie bezsennie, rozmyślając o całej okropności swojego położenia, a gdy znużony zasnął nad ranem, straszliwe widziadła w sennych jawiły mu się marzeniach.

Przebudził się, kiedy słońce było dość wysoko na niebie. Ruch panował już w całym domu: stajenni czyścili powóz, oblewając jego koła wielkimi wiadrami wody, stróż zamiatał dziedziniec, fertyczne kuchareczki z koszykami spieszyły do miasta, albo z niego wracały, a wszystko takie wesole, takie uśmiechnięte, ze śpiewem na ustach, z pogodą na twarzy i w sercu!

W jednej tylko duszy Pawła szalona igrała

burza; na jednym tylko jego obliczu, wewnętrzną odpieczętował się niepokój.

Młodzi kantorowicze zaczęli już schodzić do swoich biurów i pulpitów...

Paweł ukazał się wkrótce pomiędzy nimi. Bładość jego, oczy siną otoczone pręgą, zaliczyli w cichych między sobą szeptach, na karb nocy spędzonej na hulance. Uderzyła ich tylko nadzwyczajna jakaś z jego strony uprzejmość, która w dziwnej zostawała sprzeczności z dotychczasową dumą i szorstkością, z jakimi traktował ich do tej chwili.

Przy szafce mieszczącej w sobie materjalja kancelaryjne, jak pióra, lak, papier, otówki, blankiety listowe i wexlowe, wisiaty kluczyki.

Paweł zmyślił potrzebę napisania listu: poszedł więc do szafki, i wyjmując papier i koperty, zgręcznie wsunął wewnątrz welinowego arkusika trzy blankiety wexlowe.

Ręce drżały mu przy tej czynności, jak złodziejowi, który po raz pierwszy posługuje się wtrychem.

Nikt nie zwrócił na to uwagi, bo często, gdy Pawłowi brakło papieru, kopert, lub innych potrzeb piśmiennych, szedł śmiało, (śmielej niż dzisiaj), do tego niewyczerpanego ich źródła.

Paweł skradł blankiety, ale sam jeszcze nie wiedział na co... przeczuwał tylko, ostrzegany głosem serca, niby poszeptem Anioła Stróża, iż popełnia coś takiego, w porównaniu z czem

wszystkie jego dotychczasowe zboczenia i usterki życiowe, są fraszką i na pobłażanie zasługującą pustotą.

Miecz Damoklesa atoli wisił nad jego głową... brzytwa lichwiarza dotykała gardła.

Kiedy mijało straszne dwadzieścia cztery godzin, od wczorajszej u p. D. bytności, Paweł wstępował na schody jego mieszkania z tem wrażeniem, jakiego doznaje skazany na szubienicę, wstępując na szczeble fatalnej drabiny.

— Aaa!... bardzo mi miło, że choć tym razem jesteś pan punktualny, kochany panie Staliński, i spodziewam się, że punktualność pańska pomysłną zwiastuje mi nowinę. Masz pan blankiety? Paweł dobył pugilaresu, wyjął trzy blankiety i w milczeniu położył je na stole.

— Ot tak!... to dobrze. A teraz siadaj pan tu oto przy tem biurku i napisz mi pan trzy wexle według tych wzorów: każdy na dwadzieścia pięć tysięcy rubli.

— Co to ma znaczyć?... ależ to rozbój!... ja panu winien jestem tylko sześćdziesiąt...

— A procenty... a ryzyko... a czekanie tyle czasu... zresztą i panu, jak powiedziałem, coś się z tego okroi... Dam panu nowiuchnymi sturubłówkami okrągłe trzy tysiące rubli...

— Trzy, za piętnaście!..

— Aj! kiedy się to pan tak targuje, jak gdyby to był solidny i pewny interes. To panie celno, licho z mojej strony...

Czyż, wydając tak znakomity kapitał na budowę samej świątyni, nie możnaby jeszcze poświęcić niewielkiej stosunkowo summy, na nabycie (z korzyścią właścicieli) kilku domów, a ich rozebraniem wytworzyć plac otwarty, stanowiący z cerkwią, zamiast zapory, niemającą ozdoby miasta?

Wszakże w ostatnich czasach pojeżdżano materjalnie i sanitarne korzyści, wynikające dla mieszkańców miast z rozszerzania ulic i wytworzenia placów.

Zburzenie dwóch domów przy cerkwi nie byłoby znów klęską dla lokatorów, bo tyle jest mieszkań niezajętych w nowo-powstałych i powstających budynkach, iż gdyby nawet na nich przez długi czas poprzestać chciano, zaledwie po kilkunastu latach potrzebaby było obawiać się podrożeń lokalów.

Uwagi te zastosowaćby także można do ulicy Łaziennej, która nie tylko, że tak jest wąską, iż przejeżdżające wozy i pojazdy uszkadzają trotoary kamienne, ale jeszcze ściętniona jest od strony parku stajniami b. korpusu kadetów, kwalifikującymi się zdawna do zburzenia.

Do pomieszczonej w numerze 204 *Kurjera Warszawskiego* korespondencji z Kalisza, napisanej z całą godnością, do jakiej wyrabiające się coraz więcej pióro p. A. M. J. nas przyzwyczaiło, zakradły się dwie niedokładności.

Pierwszą jest zarzut, że na liście ofiar dla pogorzelców, nie spotkaliśmy się „nigdzie z Kaliszem.” Tak nie jest... owszem zbierała i Władza, przyjmowała i „Kaliszanin” składki dobrowolne, i takowe na skutek odezw p. Policmajstra z dnia 28 sierpnia (9 września) b. r. za Nrem 2422 na jego ręce w kwocie rs. 38 kop. 45 odesłał. Prawda, że na tak bogate miasto, na tak bogatą gubernję, jak Kalisz i Kaliskie, to bardzo mało, to nie prawie; ale pomnijmy o tegorocznych klęskach nie ognia, lecz wody i gradu, a będziemy pobłażliwsi.

Drugą niedokładnością jest wiadomość o mającej ukazać się „w jednym z naszych dzienników” (czemuż nie powiedziano wprost, że w „Kaliszaninie”?) pracy p. t. „Przyczynki do historii Ukrainy,” której autorstwo ze wszystkimi szczegółami, około mylnej obracającymi się osi, panu Józefowi Szaniawskiemu, znanemu badaczowi dziejów i starożytności przypisanem zostało. Tymczasem autorem powyższego artykułu jest nie pan Józef, ale pan Ignacy Szaniawski.

Jeżeli komu, to panu A. M. J. stałe łaskawemu współpracownikowi *Kaliszanina*, który w każdej chwili mógł dokłądnym u źródła zaczerpnąć danych, nie godziło się podobnej popełnić omyłki.

-k- W odpowiedzi na artykuł nasz, traktujący o samowolnem uszkadzaniu trotoarów, jeden z tułtejszych kupców, czyli handlujących, oświadczył, iż psucie to, jeżeli ma miejsce, to z niego tłomaczyć się nie ma potrzeby, albowiem trotoary są

własnością właścicieli domów, a nie miasta, i że stosownie do tego, wolno robić z niemi właścicielowi, co mu się podoba! O ile to dowodzenie jest prawdziwem, uczciwem i światłem, niech sami czytelnicy osądzić raczą.

W. Dziś księżyc w gwiazdozbiornie Bliźniąt, jutro przechodzi do Raka i o godzinie 8-ej wieczorem łączy się na niebie z Saturnem, a w niedzielę przechodzi do Lwa.

-8- Dziecię naszego miasta, pan Anastazy Dreszer, założyciel wyższej szkoły muzycznej w Halli pod Lipskiem i powszechnie ceniony kompozytor, w odpowiedzi na zaofiarowaną Lisztowi kompozycję swoją, odebrał list własnoręczny tego arcy-mistrza, który w wiernym przekładzie do wiadomości naszych czytelników podajemy:

„Najszanowniejszy Panie! Za łaskawą dedykację Pańskiej drugiej Sonaty op. 13 dziękuję Panu najserdeczniej. Jej układ fortepjanowy jest staranny, melodyjny i godny pochwały, a oprócz tego cały nastrój utworu utrzymany jest w szlachetny sposób.

Przyjmij Pan, najszanowniejszy Panie, zapewnienie o mojem rzetelnem poważaniu i przyjaznem dla Niego usposobieniu.

D. 20 sierpnia 1875 r.

w Wejmarze.

Fr. Liszt.”

-k- W zaprzęszłą niedzielę odbyła się w Piotrkowie bardzo pomyślnie loterja fantowa na dochód zakładów dobroczynnych.

-k- W dniu 12 b. m. odbyła się konsekracja nowego kościoła w sławnym niegdyś miejscu pobytu królowej Bony, Gomulinie, dokonana przez J. E. Biskupa diecezji kieleckiej, Tomasza Kulińskiego.

-k- W roku szkolnym 1873/4 ze wszystkich gimnazjów w Królestwie otrzymało patenty dojrzałości (maturitatis) uczniów dwudziestu kilku. W ubiegłym roku szkolnym 1874/5 patenty dojrzałości otrzymało przeszło 100 uczniów. Rezultat obiecujący.

-k- W Warszawie od pewnego czasu dotkliwie daje się uczuwać plaga kradzieży, przytrafiających się bardzo często, przez miejscowych rzeźmieszków uskutecznianych, najczęściej zaś przy włamaniu się do mieszkań dolnych i sklepów.

Policja przy energicznem poszukiwaniu wpadła na trop pewnej szajki subjektów handlowych, przybyłych z Galicji, i śledztwo prowadzi się sprężysto dla schwytania wszystkich ptaszków tych nocnych wypraw.

— Jednemu z mieszkańców Kalisza, będącemu członkiem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, poszczęściło się lat temu kilka i wygrał przy losowaniu premii wyborne studjum Kostrzewskiego, przedstawiające kolonistów niemieckich, ciągnących do nas po chleb i grosz, których im częścią nasza gościnność, częścią zaś (i to większą bez porównania częścią) nasza nie-

zaradność i lenistwo, a najczęściej próżność, posuwająca się niekiedy aż do głupoty, obficie dostarczają. Kostrzewski, ten Moljer pendzla, stworzył w tem płótnie maleńkie arcydzieło.

Na nieszczęście studjum to wywedrowało od nas do Warszawy, ale właściciel, robiąc z niego synowi podarek, chciał mieć przynajmniej wierną podobiznę i wykonanie takowej tutejszemu artyście, p. Bertelmannowi powierzył. Jak tenże kapitalnie wywiązał się z położonego w nim zaufania, może przekonać się każdy, bo kopia pendzla p. Bertelmana zdobi czytelnie w gościnnych pokojach berlińskiego hotelu.

— Pan K. F. złożył na ręce W-go Inspektora Gimnazjum Męzkiego rs. 1 dla biednego ucznia.

— (Art. nad.) — Minionej niedzieli, w wieczornej jeszcze porze, łuna pożaru szeroką smugą światła sięjąc po niebie, przeraziła mieszkańców pozamiejskich, od strony Chmielnika. Jako w dniu świątecznym, massa osób chciwych wrażeń, a w pewnej części chętnych w niesieniu pomocy w razie klęski, pospieszyła drogą ku gorze od Chmielnika w stronę Łuny. Z tych pewnie połowa chroma dziś na nogi, lub co gorzej, postradała pewną część zębów, przebywając drogę, prowadzącą od miasta przez tenże Chmielnik; takie tam dziury i wyboje kamieniste.

Okolice ta, z powodu tak fatalnego stanu drogi, w razie pożaru pozbawiona jest ratunku. Nasza straż ogniowa, niezważając na odległość, jak wiemy, wybrała się na ratunek. Niestety! ledwie przedostawszy się przez dziury i wyboje na wpół miejskie, ugrzęzła w błocie z sikawką na drodze do Borkowa pod folwarkiem Chrustowem; kilku tylko strażaków dotarło pieszo do miejsca pożaru i tam swą energją i umiejętnem kierowaniem ratunku, przeszkodzili szerzeniu się ognia, który mógłby całą kolonję Starego Borkowa ogarnąć i zniszczyć wszystkie, zbyt blisko siebie stojące budowle.

Pożar wynikł w stodole sołtysa wsi, zniszczył nie tylko ten budynek pełen zboża, lecz pochłonął obórę z pięciu krowami, stajnię z dwoma końmi, chlewy i drewniane komórki; dom tylko ocalał.

Sikawka z Dębego p. Repphana, czynnie i skutecznie działając, zapobiegła dalszemu nieszczęściu. Włościanie, jak zwykle, napędzani być musieli do ratunku.

O! kiedyż przyjdziemy do tego błędnego periodu, że będziemy mieli dobre drogi i chętnych włościan do niesienia pomocy wśród klęsk pożarów! Jeden ze świadków, poszkodowanych na swej osobie.

— (Art. nad.) — Temi czasy kaliska gmina żydowska przeprowadziła wybory dla wybrania nadzoru bożniczego, i po wielu trudach i krwawej walce dwóch stronnictw (fanatyków i postępówców) postępowcy odnieśli zwycięstwo, i wybór padł na jednego

nazwisko własne, a że tam przypadkowo pociąg pióra będzie podobny do pisma ojca pańskiego, to czysty traf i nic więcej. Pan Wolicki jest w Ameryce, gdzie bawi od lat dwudziestu, i kto wie, czy nie za drugie lat dwadzieścia dopiero, albo, czy nawet kiedykolwiek powróci do kraju: zanim przeto mogłyby wyniknąć jakieś nieprzyjemności dla pana, to dużo wody upłynie. Przypuśćmy nawet najgorsze: przypuśćmy, iż ojciec pański dowie się o wszystkim, czyż jako ojciec dozwoli ścigać sądownie syna? czy jako bankier, dbały o czystość imienia i firmy, nie stłumi w samym zarodku sprawy, która mu nieobliczone straty przyniesie, albo kredyt raz na zawsze poderwać mogła? Nie, panie Staliński... nie taki diabeł czarny, jak go malują... a pięćdziesiąt tysięcy złotych, to jest grosz piekny! o! patrzaj pan...

D. jak nowy Mefistofeles kuszący Fausta, wyjął z bocznej kieszeni grubą paczkę sturublowych papierów, i cisnął je na stół z taką umiejętnością, iż się niejako same powabnie ugrupowały.

Silne były argumenty D. jakie w swej przemowie rozwinął... najsilniejszy leżał teraz na stole. Paweł nie mógł oderwać oczu od tych biletów bankowych, które za sześć podpisów, za kilkanaście minut pracy, miały być jego własnością. Od chwili, w której cena zbrodni już była do zwiększenia, w oczach jego duszy i zbrodnia sama nie w tak strasznych malowała się barwach.

— D. ma rację — pomyślał sobie Paweł, — za te kilka pociągów pióra, maże wszystkie moje poprzednie długi i zyskuje kwotę, jaka mi na

— Nie mój panie D... „lichu” z mojej strony, — odrzekł Paweł, któremu jakoś powróciło trochę humoru na myśl, że dziś jeszcze będzie miał w ręku grubą kwotę i pospieszy z nią „na górę” *) umówić się z tym i owym na wieczorną schadzkę na lancnechta. Nie przystanę pod żadnym pozorem, choćby mi pan nawet i groził, że pójdziesz do ojca...

— Nul... słuchaj Pan, pięć tysięcy rubli i rzecz skończona...

— Dziesięć!...

— Ani grosza więcej. Wóz i przewóz...

— Ośm!...

— Nie zwracaj pan głowy...

— Panie D! niechże już będzie po połowie... pół osma...

— Nie powinienem się zgodzić, ale ze mną wszystko zrobić można. Siadaj pan i pisz, bo czas uchodzi.

Paweł zasiadł do pisania. D. stanął przy nim i uważnie śledził każdy ruch jego ręki. Gdy skończył pierwszy wexel i miał już podpisać się, D. schwycił go za rękę i zatrzymał.

— Podpisy i daty później. Teraz pisz pan drugi. Paweł napisał.

— A teraz ten jeszcze.

— Już wszystkie trzy... — rzekł Paweł napisawszy i trzeci, a wstając od stolika dodał. — Proszę o moje pół osma tysiąca rubli...

— Jak pan w gorącej wodzie kąpany... Pół osma tysiąca nie zarabia się tak łatwo.

*) Entresole w teatrze nad cukiernią niegdyś Loursa, a dziś Janowskiego.

— Więc coś chcesz pan jeszcze?

— Będziesz pan łaskaw z największą starannością i uwagą przekopować dokładnie te dwa podpisy na każdym z tych wexli...

Paweł rzucił okiem i krzyknął z oburzenia. Obaczył podpisy swego ojca i Wolickiego.

— Pan mi śmiesz proponować fałszerstwo!

— Nie krzycz pan tak, bo to się na nie nie zdało. Lokator z pierwszego piętra wyjechał na całe lato; ci dwaj urzędnicy mieszkający na dole, są jeszcze w biurze, a zatem jesteśmy najzupełniej sami. Środek wybrnięcia z interessów, jaki panu podaję, wprawdzie nie jest ze wszystkim... prosty, może nawet, a raczej nie może, tylko z pewnością, nie podoba się zarówno mnie, jak panu, ale jest jedyny i nie tak ryzykowny, jak się to komuś na pierwszy rzut oka wydawać może.

— Nie chcę go... on grozi kryminałem.

— Grozi albo i nie grozi. Chciej mię pan tylko posłuchać. Pański Papo ma kilka miljonów, prawda? Pan Wolicki Krezus jakich mało... i temu pan nie zaprzeczysz...

— Więc coś złąd, że przyznam, iż tak jest... czyż to mię upoważnia dopuszczać się na ich rachunek fałszerstwa?...

— Fałszerstwa albo i nie fałszerstwa... Któż pan jeste? jedyny syn pana Stalińskiego, jednego z pierwszych bankierów i obywateli warszawskich, którego olbrzymi majątek w połowie na pana spaść musi. Któż jest pan Wolicki? przyjaciel pańskiej rodziny od lat wielu, który jak słyszałem położył wgielny kamień waszego szczęścia i waszych dostatków. Pan kładąc nazwisko „Staliński” na jakimś dokumencie, kładziesz

zaprzesztao uznawać potrzeby i w jej zaspokojeniu upatrywać korzyści, jakie niewątpliwie przyniosłoby jednocześnie z oczyszczeniem rzeki, osuszenie obszernych łąk po obu brzegach położonych.

W obec tych wyraźnych korzyści dalsza obojętność nie byłaby do wytłomaczenia, nie dawałaby przychylnego świadectwa o rozumieniu własnego interesu. Trzeba było coś koniecznie zrobić i po pewnej przerwie, mniejsza o to, której z kolei, ustanowiono znów komitet, któremu spókoierosowani nie mogli lepszego dać mandatu nad ten, że przystaną na wszystko, cokolwiek uchwalą.

Takim zaufaniem obdarzony komitet, zdawało się, energiczniej niż jego poprzednicy wywiąże się ze swego zadania i wytrwale doprowadzi projekt do urzeczywistnienia.

Z otuchą też pisaliśmy o tem w swoim czasie do „Kaliszanina”; byliśmy jednak optymistami.

O komitecie zaprzestano mówić; gdzie jego locum niewiadomo; czy co zrobił lub nawet czy co robić zaczął? Nie słychać! Zdawałoby się, że studiując swoje zadanie ugrzązł w bagniskach i wybrnąć nie może.

Wprawdzie przebakują tu, że zmienia wszystkie poprzednie plany i zamierza inny nadać kierunek biegowi rzeki; lecz temu uwierzyć niepodobna. Nie zdobyliśmy się dotąd mimo tylu lat namysłu, mnóstwa gadania i zapisanego papieru na najskromniejsze i najpraktyczniejsze oczyszczenie koryta, a mielibyśmy marzyć o arcydziełach Lessepsa! To chyba plotka, a chociaż rzeczywiście na plotkę zakrawa, samą o tem wieścią nie mało jesteśmy zaniepokojeni. Bo co byśmy robili bez wody, gdyby koryto rzeki miano oddalić od miasta, chociażby o jakie pół lub ćwierć wiorsty? Prawda, że i dzisiejsza woda w rzece, zanieczyszczona przez zamulenie spływaniem do niej wszelkiego rodzaju najbrzydszych nieczystości, przez tolerowane pranie bielizny, kąpiele w adammowej nagości, w samem mieście, w oczach ludzi nabierających wodę i z obrazą najprostszey przyzwoitości i obyczajności, nie służy zdrowiu, owszem usposabia do chorób i epidemjom sprzyja, ale przynajmniej jest choć taka, a w ostatniej konieczności, zaspakaja potrzeby większej połowy miasta.

Jezeli więc takie są zamiary komitetu, o czem jednak wątpimy, to musimy wyznać, że zawiele daremnej zadaje sobie pracy.

Jego zadaniem byćby powiano nie myśleć o zmianie kierunku rzeki, jako o przedsięwzięciu zbyt kosztownem, trudnem i niemożliwym dla braku środków; nie o zmianie planów, przygotowanych już przez ludzi fachowych i znających się na rzeczy, lecz zdecydować się na jeden z systemów, wyrachować koszty i zaprojektować stosowny rozkład między interessowanymi. To jedyny cel komitetu, to jego zadanie, które wymaga pracy; ale znów nie takiej, aby ją na lata rozkładać potrzeba.

W kwestji tej miasto zainteresowane jest głównie ze względów sanitarnych; łąki bowiem znajdujące się po nad rzeką w jego terytorjum, przez ciągłą poprawę, są żyzne, i stan rzeki nic, a przynajmniej mało co im przeszkadza. Dlatego kwestja materialna sąsiadów nadrzecznych, mało obchodzi miasto tutejsze, i wcaleby się nią nie zajmowało, gdyby nie woda, potrzebna do pierwszych potrzeb, której niefortunne pompy miejskie dać nie mogą, a jakieś dopiero powiedzieli, tak zanieczyszczona i trująca, że oczyszczenie rzeki stało się palącą potrzebą sanitarną, leżącą również na sumieniu tych, którzy nad zachowaniem zdrowia publicznego czuwać są obowiązani. Mimo jednak tak nagłej i ważnej potrzeby, miasto nie zgola niezależnie przedsięwziąć nie może, dopóki oczyszczenie rzeki nie będzie przeprowadzone na linii niżej idącej. Dla tej to właśnie trapiącej nas przyczyny, poruszamy tę kwestję ze stanowiska miasta i w imię dobra ogółu przemawiamy do komitetu, aby dał znak życia i praktyczny popęd wspólnej sprawie.

X.

Klęzew d. 18 września 1875 r.

Szanowny Redaktorze!

Zanadto gorąco wzięteś do serca protestację p. Leoniego, w 72 numerze „Kaliszanina” zamieszczoną. Ujawniając życzliwość moją dla twego organu, która jest rzeczywistą, i którą się szczerze, należało przed zamieszczeniem tej protestacji, zapytać mnie przedewszystkiem czy wiadomość przesyłać co do osoby panny Salomei Barbarskiej, Panu zastępującemu redaktora oso-

biście zakomunikowana, jest prawdziwą, czy przy niej obstać i biore ją na swoją odpowiedzialność?... a dopiero po otrzymaniu przeczącej mojej odpowiedzi, mieliście prawo, dobrą moją wiarę podać w wątpliwość.

Protestacja p. Leoniego, tę jedyną tylko ma zaletę, że jest ostrem piórem napisana, lecz zresztą, ani reporter fałszywej wiadomości nie udzielił, ani redakcja „Kaliszanina” żadnego absurdum nie wydrukowała, albowiem:

po pierwsze: jak z jednej strony nikt nie myśli przeczyć, że pisarzem urzędu gminnego w Wilczogórze jest osoba płci męskiej, tak z drugiej, niezawodną jest rzeczą, że panna S. B. jak wprzód przed zakomunikowaniem o niej wiadomości, tak i dotąd pełni obowiązki drugiego pisarza gminnego, pobierając płacę 120 rs. rocznie, z tych właśnie funduszy, o jakich sam p. L. wspomina, t. j. z funduszy przeznaczonych przez gminę na utrzymanie pomocnika kancelarii:

po drugie, gdyby nawet mylną była wiadomość przesyłana redakcji udzielona, to i w tym razie, jeżeliby ona nie miała racji bytu, to i wrzawa o nią publicznie wywołana, nie ma także racji bytu. W doniesieniu o młodej panience przyjmującej udział w pracy kancelaryjnej, co zresztą sam p. L. przyznaje, nikt nie miał na celu ośmieszyć rozsądną emancypację kobiety, w tym kierunku podjętą, bo emancypacja taka chlubę tylko przynosząc, zasługuje na naśladowanie. W tym też duchu wszystkie niemal pisma periodyczne, wiadomością tą podzieliły się ze swymi czytelnikami. Pojmuje to dobrze i sama panna S. B. gdyż:

po trzecie: zaręczam Ci Szanowny Panie Redaktorze, iż Ona, jako „bohaterka niniejszej polemiki” ani do mnie, ani do was nie ma żadnego żalu, i że do wystąpienia z taką polemiką, pan Leoni jako jej szwagier, prostym tylko kaprysem był powodowany. Wreszcie

po czwarte: co się tyczy tego, że przestawanie z prostactwem, mówiącem grubym, trywialnym językiem, z grubszymi jeszcze obyczajami i nałogami, nieodpowiedniem jest dla młodej i ukształconej panienki, są to kwestje więcej naciągane, niżeli rzeczywiste. Młodość, ukształcenie, wdzięki, uroda, poszanowanie własnej godności i ów metaliczny dźwięk głosu, większy nierównie wpływ na prostaka wywierają, niż cała powaga i absolutyzm, chociażby najlepiej ukształconego mężczyzny.

Bądź co bądź, czy panna S. Barbarska jest stałym etatowym drugim pisarzem, czy tylko wolno-najemnym pomocnikiem kancelaryjnym, czy wreszcie bezinteresownym pomocnikiem swego szwagra, w każdym razie nie Jej to nie ubliża, owszem uczucia i podnosi, a w tym wypadku i obraza p. L. nie ma także żadnej racji bytu.

Eugenjusz Kobyłecki.

Różne wiadomości.

-k- Plan wprowadzenia wód oceanu Atlantyckiego na pustynię Sahary, jest na porządku dziennym w Anglii, gdzie spodziewają się w skutek zalania Sahary rozlicznych dobrodziejstw dla handlu i cywilizacji. Najbardziej podoba się anglikom to, iż handel niewolnikami będzie zupełnie wyteplon, albowiem Europejczycy będą mieli łatwy przystęp do ścian Afryki. Zachodzi jednak jedna, a najważniejsza kwestja, czy zmiana gorącego klimatu Sahary nie wpłynie na nasz klimat i to z ujemnej strony, gdyż łączność żywołów ustalona od tylu wieków, niełatwo da się rozrwać bez szkody dla całej przestrzeni dotykającej tej części świata.

m, W Baltimore w stanie Maryland Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, ma być wkrótce założony nowy uniwersytet o 35 profesorach, z biblioteką znacznych rozmiarów. Wiadomość ta nie byłaby tyle uderzającą, gdyby nie ta okoliczność, że całkowity fundusz na założenie i utrzymanie tych zakładów, ofiarowany został przez zmarłego niedawno kwakra Hopkinsa, a to w ilości 7 milionów dolarów, co wynosi do 10 milionów rubli. Są więc jeszcze ludzie poświęcenia.

m, Los podmorskiego tunelu, mającego połączyć Anglię z Francją już rozstrzygnięty. Będzie on miał długości 28 wiorst. Największa głębokość morza nad tunelem wynosić będzie 37 sążni, tak, że nie będzie potrzeba kopać głębiej nad 64 sążnie pod poziomem wody. Koszt całkowity przedsięwzięcia wyniesie 250 milionów rubli. Stowarzyszenie zajmujące się robotami nie

otrzymuje żadnej od rządów pomocy, ani gwarancji, tylko otrzymuje przywilej ciągnięcia dochodów przez lat 99 od otwarcia ruchu na kolei żelaznej w tunelu. Roboty mają być ukończone w ciągu 20 lat od otrzymania koncessji, lecz towarzystwo może po pięciu latach rzec się dalszej roboty, skoro praktyka wskaże niemożliwość dopięcia pożądanego skutku.

m, Najnowsze obliczenia wykazują, że ludność ziemi wynosi 1391 milionów, i z tej 21,6 procent przypada na Europę, 57,4 na Azję, 4,5 na Afrykę, 6,2 na Amerykę, 0,3 na Australję z wyspami Polinezji. Rowież na Rossję przypada 5,3%, na Niemcy 3%, na Francję 2,6, na Wielką Brytanię z Irlandją 2,3, na państwo Austro-Węgierskie 2,2, na Włochy 1,9, na Hiszpanję i Turcję po 1,2, na Chiny 30,7.

m, W Honolulu, stolicy państwa sandwichskiego, jeszcze nie tak dawno zupełnie dzikiego, założonem zostało towarzystwo naukowe historii naturalnej. Prezesem towarzystwa jest sam panujący monarcha, król Dawid I (Kalakua). Za najpierwsze zadanie swoje towarzystwo przyjęło badania mikroskopijne i dlatego też najprzód postarano się zgromadzić wszystko to, co dotychczas stało się własnością uczonego świata, rezultaty wszelkich w tym przedmiocie dokonanych badań i zaopatrzyć się w najdoskonalsze instrumenty. Jaki to wielki krok na drodze postępu! gdy tymczasem Kalisz bezporównanie większe miasto i w znacznie lepszych warunkach postawione, na coś podobnego zdobyć się nie może.

m, Różni różnie oceniają człowieka, ale są i tacy, co go uważają za mieszaninę 26 funtów węgla, 3 fun. wapna, 1½ fun. soli fosforicznych, 3 funtów żelaza, sodu, potasu, krzemu i t.p., lub za zgęszczenie 6,500 stóp sześciennych (kubicznych) tlenu, 130,000 st. sz. wodoru, 65 azotu i t. d., inni znowu w dorosłym człowieku widzą 14 garncy wody, 17 funtów galarety i chrząstek, 10 funtów włókien i białka, 7 funtów różnych soli mineralnych i t. d.

-k- Obserwatorium w Greenwich obchodziło 10 z. m. dwóchsetletnią rocznicę dnia swego założenia.

-k- Najśmielszy aeronauta Stanów Zjednoczonych Donaldson, padł ofiarą swojej szalonej śmiałości, i utonął w jeziorze Michigan.

-k- We Włoszech pertraktują się obecnie dwa skandaliczne procesy finansowe. Obwinionymi są: Dyrektorowie banku drobnych handlarzy w Rzymie i Bank narodowy we Florencji. Oba procesy mają podstawy do posądzenia przewodników tych banków o oszustwo. Dyrektorowie aresztowani.

PODRÓŻ NOWA

DO PIOTRKOWA (I DALEJ)...

przez J. L.

(Dokończenie.)

Właśnie w tym starym pobernardyńskim kościele, przypadła odpust. Już pod wieczór, w przeddzień uroczystości, zgromadziło się mnóstwo wiejskiego ludu. Z nadchodzącą nocą, cała ta pobożna rzesza zabierała się do noclegu na placu przed kościołem lub na cmentarzu. Lud hoży, o zdrowej cerze, wesołym oku, schludnie ubrany, przyjemne sprawiał wrażenie, i sympatyczne obudzał uczucia.

Nazajutrz tłumy się powiększyły. Trudno było przecisnąć się pod sklepienie świątyni, zdala tylko dochodziły mnie, te nasze dawne daty pobożne śpiewy, o których jeden z niemieckich kapłanów, zajmując się ich zbiorem, powiedział, że nie zna piękniejszych.

Duchowieństwo piotrkowskie używa wielkiego uznania. Odnacza się bowiem gorliwością w nabożeństwie i wielką dbałością o domy Boże. Prawie wszystkie kościoły w tym grodzie, znalazłem lśniące czystością i porządkiem, a niektóre z nich z gruntu wyrestaurowane. Niktby nie poznał teraz Fary. Posadzka marmurowa, ściany i sklepienia świeżo wytykowane pomalowane; ambona zupełnie nowa, wspaniała, bardzo udatnej struktury. Ołtarze, kaplice, chór, słowem wszystko technie świeżością, ładem, harmonją, a co większa odpowiada estetycznym wymaganiom. Czemuż tego o naszym Ś-y Mikołaju powiedzieć nie można! Cześć ci zacny kapłanie, żeś nie szczędził trudów i mozółu w doprowadzeniu do tak błogiego i szczęśliwego stanu, tej prastarej i wiekami poważnej świątyni. Cześć tym, którzy na głos twój z szczerą pospieszyli ofiarą. Nic

piękniejszego, nad to, kiedy zrozumiałem stanowisko, jakieśmy zajęli, ściśle obowiązkom swoim zadosyć czynimy. Nie każdemu dano, być bohaterem, ale niech tylko każdy wypełnia to, do czego się zobowiązał, a już będzie dosyć. Już społeczeństwo wielkie ztąd odniesie korzyści. A jak pięknie, *być człowiekiem!*

Jednym, którym, jak mi mówiono, znaczne poświęca summy na podniesienie z gruzów, i upiększenie domów Bożych, jest naczelnik rodziny Burghardów. W kościele farzym widziałem, wielkich rozmiarów marmurowy pomnik, wzniesiony dla uczczenia pamięci małżonki jego. Dzieło to Faustyna Cenglera, *) przedstawiające osobę naturalnej wielkości, siedzącą po nad sarkofagiem, w otoku kolumn i symbolicznych godek, z medalionem u góry, wyobrażającym wizerunek nieboszczki, nietylko przynosi zaszczyt artyście, ale prawdziwą jest ozdobą tego starożytnego kościoła.

Miedzy wielością pięknych nagrobków, które się znajdują na cmentarzu piotrkowskim, bardzo zajmującą i rozrzucającą jest grupa, tegoż samego dłota, pokrywająca mogilkę trojga dzieci Kańskich zmarłych na cholere. Kiedyśmy zaczęli o cmentarz, nieodrzucać będzie powiedzieć, iż podziwiać należy istniejący tam ład i porządek. Trzeba oddać sprawiedliwość piotrkowianom, iż w sposób nader budujący, to swoje *Campeo santo* utrzymują umięją. A co tam grobowców, co pomników prawdziwie artystycznych! Trudno się było oprzeć wzruszeniu, błądząc pomiędzy nimi i czytając na nich umieszczone napisy, wyrażające wdzięczność, miłość, czułą pamięć dla tych, którzy z tego padła żez i boleści w lepsze przenieśli się światy.

Naprost głównej bramy, w kończynach cmentarza, wznosi się, pięknych zarysów, kaplica pod wezwaniem Ś-ej Adelajdy. Jest ona w dolnej swej części poświęcona na grobowiec rodziny Burghardów. Niemniej zajmującym jest ze względu swej oryginalności, pomnik w kształcie wysokiego, dębowego poia, z lanego żelaza. Chropawą pierś jego zdobi tarcza: na niej napis: „N.N. **)

Fizjonomia Piotrkowa, tak co do budowli, jak i mieszkanców, przedstawia się *mozajkowato*. Miejscami, gdzie najwięcej zdaje się uczęszczać publiczność, są cukiernie, mianowicie, na Starym rynku i na dawnej Kaliskiej ulicy, oraz hotel czyli raczej handel, poprzednio Michaleckiego. Ale wszystko to razem wzięte nie może się równać z naszymi zakładami słodkiego towaru, a tem mniej z naszym hotelem Berlińskim.

Czem jednak Piotrków zawstydza Kalisz, to salą teatralną. Znalazł się zamożny obywatel; ten wzięwszy sobie za zasadę łączyć *utile dulci*, wystawił piękny gmach, w którego suterrenach umieścił lodownię, wyższą zaś część przeznaczł na świątynię muz. Sala ta w swej całości przedstawia tak harmonijne rozmiary, tak jest zaopatrzona w potrzebne do widowisk przyrządy, iż śmiało równać się może z podobnymi lokalami miast wielkich.

Wracając jeszcze do kościołów, nadmienić wypada, że tylko pijarski, a przed pijarami pojezuicki, pozostaje dotąd w swej starodawnej szacie. A piękna to i wspaniała szata! rzekłbyś z ciężkiej materji, wzorzysta, istnie taka, jakiej magnaci niedgdy jedynie używali. Hal bo też zgromadzenie Jezuitów, toć to był magnat nielada. Wszędzie zostawili oni po sobie odpowiednie swemu znaczeniu i potędze gmachy. Świadkiem Poznań, Kalisz, Piotrków i t. d.

W piotrkowskim pijarskim kościele, dawnej dziedziny Jezuitów, ową wspaniałą szatą freski owe, czas w wielu miejscach ponadwęgęzał, nie żeby kolory miały stracić coś na swej świeżości, ale, niestety! mury już to na sklepieniu, już na ścianach, tu i owdzie zdają się być popekane. Czystość wszakże i porządek w tym kościele, są wzorowe. W nim podczas summy w niedziele i święta, pięknymi głosy piotrkowskie panie niby cheruby jakie, śpiewają hymny, na cześć Stwórcy naszego.

Rozpisawszy się o kościołach, trudno pominąć dawny gmach poddominikański. Zagrzął w ziemię, zgarbacił, boć to sędziwych lat starzec. Klasztor w części stanął pustkami, a w części, inne przeznaczenie otrzymał. Ale liczne kaplice,

ale sama świątynia, wielką schludnością odznaczającą się, nie straciły właściwej sobie, to jest dominikańskiej cechy. Każdy zakon, każde zgromadzenie, starało się stosowną nadać charakterystykę budowlom przez siebie wzniesionym i zamieszkiwanym. Dominikańskie, tem się między innymi odznaczają, że są większych rozmiarów i mają wiele pobocznych kaplic. Możeby nie była bez wielkiego zajęcia monografia piotrkowskiego dominikańskiego klasztoru. Zakon ten, nietylko gdzieindziej ale i u nas, wydał niemało znakomitych mężów i kaznodziejów.

Pod względem materialnym dobrobytu, Piotrków zdaje się znajdować na tym samym stopniu, co i inne miasta. Obywatele wiejscy i miejscy spodziewali się niemałej ulgi z ustanowienia banków filialnych. Tymczasem, zewsząd cię dochodzi narzekania, że tylko żydzi ciągną z owego ułatwienia w zaciąganiu pożyczek korzyści. Obywatele bowiem, wzięwszy z banku pewną sumę, gdy przychodzi termin wypłaty takowej, zwykle nie mając pieniędzy, wzywa pomocy żyda. Ten na gruby procent dostarcza mu potrzebnej kwoty, a obywatel po uiszczeniu się w ten sposób, zaraz nazajutrz zachodzi znowu do banku i nową pożyczkę zaciąga, którą żyd tak jak pierwszą zaspakaja. Takim sposobem, jeśli termin będzie trzymiesięczny, to summa np. 1000 rs., może dla żyda przynieść rocznie dochodu jakie trzysta lub więcej rubli.

Zaznaczyć także należy, że Piotrków o wiele lepsze ma pieczywo niż Kalisz. Pod względem restauracji, także przewyższa nasze *jadłodajnie*. U Skibińskiego np. obiady przyzwoite, zdrowe, smaczne, kosztują około 2 złp., gdy tymczasem w Kaliszu, niech Bóg bronil! Wartoby tą kwestją się zająć, gdyż naprawdę wstyd, żeby skromnego mniemia człowiek uczciwy, przepłacał strawę lichą, którą się tylko struć, nie zaś posilić może.

Ale oto dwu konna zatoczyła się dryndulka, Opuszczam mury miasta.

Witaj stary Bugaju! O jakżeś się skurczył, jakżeś zarósł bagnami i trzciną! Dawniej przed laty imponowałes swojemi obszary.

A dziś tam, gdzie bezdenne grały prawie tonie, Bezpiecznie dzisiaj brodzą i woły i konie.

Tylko w przerwach, w różnych zagłębieniach, twe miotające się potyskują fale. Droga w las, znów w pola: dryndulka skacząc po wybojach, wyłącznie wapnem natadowane fury spotyka, a mnóstwo tego, a wszystkie ciągną do Piotrkowa. Bogu dzięki, Sulejów się zapewne podniósł, wszak głównym jego produktem wapno, a sławne. Ileż go to obecnie, za pomocą kolei żelaznej rozchodzi się na różne strony. Prawda! cała szosa, niby mleczna droga bieli się od jego rozmiarzonych okruców. Wozy idą za wozami.

Ale Sulejów jak był, tak jest biednym. Jakaż tego przyczyna? Pewno nie inna, tylko, że mieszczanin sulejowski, jest sobie po staroświecku, ciemnym, lubiącym wczasy i kieliszkowe po szynkach turnieje. Dryndulka wysunęła się na wyżynę, i naraz ujrzałem gmachy pocysterskiego klasztoru. Ze też to się nie znajdzie jaki nasz polski powieściopisarz i nie wysauje z dziejów tego opactwa, które już w r. 1176 nad brzegami Pilicy osiadło, czegoś w guście utworów Waltera skota.

Co za wspaniałe mury, jakie baszty średniowieczne, a jaka harmonia w tej tak obszernych rozmiarów całości. Powiedziałbyś, że to dziś jeszcze jakaś twierdza, cytadela, a to ogromny szkielet, we wnętrzu którego wichry tylko hasają.

Przed kilkunastu laty, w jednym kąciu tych pustek, mieszkała, tak nazywana „siostra Klara,” zgromadzając około siebie różne sieroty, które wychowując i ucząc czytać, pisać i potrzebnych innych wiadomości, przysposabiała je do służby. Ta czynna i pełna silnej woli staruszka, już zapewne nie żyje. Dzieło jej poszło w niepamięć. Innego rodzaju instytucje miejsce jego zajęły. Ale o dobre służące uczciwe i pracowite coraz trudniej.

Przesunąłem się cichaczem, przez powstający zwolna, z gruzów zesztorocznej pogorzeli, Sulejów, a w godzinę stanąłem u celu mojej podróży.

JRYWEK Z ROZMOWY.

— Trudna to rzecz mój drogi! próżne twe zachody: Nie przekonasz mię nigdy. Jaktol człowiek młody, Pełen siły, w talenta hojnie obdarzony,

Nie idzie drogą pracy, lecz próżną skłoniony Chciwością, lekceważąc dary Opatrzności, W małżeństwie postanowił szukać swej przyszłości? To smutne! gorzej nawet — niegodne człowieka!.. I cóż za straszna przyszłość tę kobietę czeka, Której posag za żonę, pragnie wziąć pan młody... —No! prawda, że to trochę nieładnie, lecz z mody Dawno wyszły sielanki... bohaterstwo ducha, Kiedy to panicz płacze, lub jak gołąb grucha, A panna... oczki na dół spuściwszy w pokorze, Skubie rąbek fartuszka...

— Sarkazmy!.. mój Bóże! Z tych pięknych obyczajów, z czasów tej skro- [mności,

Pełnej prawdy, nadziei, wiary... i miłości!.. Spaczone masz pojęcia... sarkazm nie na czasie; Niewierzyć w piękno wolno... lecz wyśmiać je zasiel!.. — Daj pokój! świat to kolos, próżne więc to męki Odwrócić w nim sprężyny poruszeniem ręki!.. Zaczność twych pojęć cenę—nawet cię upewniam, Żem gotów płakać z tobą, ale... nie rozrzewniam Swych poglądów na rzeczy tak proste, człowieku, Jak małżeństwo dla zysku w naszym złotym wieku! — A któż stworzył ten piękny obyczaj kupczyzny? Czyj to pomysł, odpowiedz, ta bańka mężczyzny?.. Kto się wylamał z pod praw tak świętych natury, Praw pojęcia o sercu?..

— Kto?.. to Ewy córy... One same poddały swą przyszłość tej matni!..

Kto był pierwszym — kto będzie i kiedy, ostatni, Wśród tych zawodów serca?.. To mistrzynie sztuki! A wszystkiemu tu winą... systemy nauki.

Na zagranicznych fusach umysł wykarmiony, Sercom ich dał... kierunek zwicnięty, spaczony! Wchodzą w świat ten, zaśmiało patrząc ludziom [w oczy...

Już nie skubią fartuszka—nikt go dziś nie zoczy I dzisiejszych w byskotki oprawnych panienek; Ich umysł nie do kuchni, ani do krosienek!..

Był dobry, stroje, teatr, wojaż i spacer — Oto wzór na małżonkę... dziecię naszej ery!..

Więc nie dziw się, że miłość — rzecz zbytnia dla [młodzil..

—Jest w tem cokolwiek prawdy, lecz czyż to się [godzi

Tak ogólne wygłaszać maksymy!.. Wyjątek Znajdziesz wszędzie, to pewna,—lecz złego początek Czuć męzkim egoizmem, na to'm przysiadz gotów! Nie w ponętym posagu szukajcie przymiotów, Lecz w sercach kobiet, strojnych uczucia perłami! Wybierajcie je sercem... a pójdę za wami, Przyswiecając po drodze ogniem duszy jasnej!.. Zanizko je cenicie... po wartości własnej!..

Kazimierz Niemierowski.

Przegląd polityczny.

Wszelkie przewidywania są płonne tam, gdzie położenie jest tak ciemnem, jak dziś na półwyspie bałkańskim. W gazetach czytamy na czele artykuły wielce pokojowe, że rozruchy już prawie ustały, że wszystko skończone, a zaraz na drugiej lub trzeciej stronnicy korespondent z Białogrodu donosi, że powstanie się wzmagą, ruchy przybierają cechę coraz groźniejszą i t. d. i t. d. I nie jest to pojedyncze curiosum dziennikarskie, ale ogólny objaw, najlepiej dowodzący, jak się ciągle zbijają wiadomości telegraficzne z południowschodu a zarazem przekonywający, że płomień wojny wcale nie zagał, że tli jeszcze ciągle, chwilami wybuchając, i że depesza z Konstantynopola donosząca o „stanowczem stłumieniu powstania” była bajką. Żadnych innych wniosków bezwarunkowo pewnych stawić niepodobna.

W Kragujewacz, od kilku dni w komisji adresowej toczą się gorące rozprawy. Większość tej komisji nie chce bynajmniej oświadczyć się wprost za neutralnością Serbji; pośrednio tylko pragnie to uczynić, oddając pod decyzję księcia i jego doradców wszystkie kwestje odnoszące się do zagranicznej polityki kraju. Lecz na taką redakcję adresu oburza się radykalna i gorąca mniejszość komisji. Podobno zresztą w Kragujewacz panuje silna agitacja, pod wpływem której i większość komisji adresowej zostaje. Przybyło tam mnóstwo wysłańców i agentów powstańców z Bośni, którzy, wiedząc, że środek ciężkości sytuacji leży dziś w skupczyźnie, dokładają wszelkich starań, żeby idea ruchu odniosła w niej zwycięstwo.

Według najświeższych nowin z placu boju, w ostatnich dniach Hercegowina wschodnia była polem kilku ważnych potyczek niepomyślnych dla

*) Krakowianina, profesora rzeźbiarstwa w warszawskim Instytucie Głuchoniemych, znanego z wielu dzieł sztuki, rozrzuconych po wielu zakątkach królestwa.

(Przyp. Red.)

**) Nie przypominam sobie nazwiska.

turków, a mianowicie w okolicach miejscowości Matsoc (?), jak pisze „Times.” Pod Tiskowac znowu, niedaleko Grahowa nad granicą czarnogórską powstańcy podpalili blokhauz turecki, i załoga uciekła. Prócz tego w dziennikach południowo-słowiańskich donoszą o rozszerzaniu się powstania w Bośni zachodniej, a więc tam, gdzie ono już bezwarunkowo według turków stłumione zostało.

Podług otrzymanej w Madrycie wiadomości urzędowej, brygada Casoli odniosła dnia 17-go b. m. zwycięstwo nad oddziałem 3,500 karlistów, zostającym pod dowództwem Gamundi'ego; ci ostatni mają wielu zabitych i rannych, ale zdolali uciec w góry. Kurja rzymska wypowiada Alfonsowi wojnę na serjo. Donosi *Ajencia Stefani*, że nuncjusz papieżki w Madrycie monsignor Simeoni otrzymał z Watykanu polecenie natychmiastowego wyjazdu z Hiszpanji, gdyby ministerjum hiszpańskie względem wydanego przezeń dnia 14 b. m. okólnika do biskupów, powzięło decyzję tego rodzaju, że ta uwłaczałaby w czemkolwiek godności stolicy papieżkiej. W każdym zaś razie Simeoni tylko do grudnia ma pozostawać na swem dzisiejszem stanowisku.

Agitacja ultramontańska we Francji na korzyść oświecenia wyższej edukacji przez duchowieństwo, wyszła z epoki nieokreślonych zabiegów i przybiera coraz to realniejsze formy. Obecnie arcybiskupi Rouen, Paryża, Bourges, Sens, Rheims, łącznie z ośmiastu biskupami, wydali wspólnie list pasterski, w którym ogłaszając założenie wolnego uniwersytetu katolickiego w Paryżu, wzywają wiernych o pomoc drogą publicznej subskrypcji.

Ogłoszenia.

— Za książki ofiarowane przez W-go Mamrotha na nagrody dla uczniów szkoły elementarnej, wyznania Mojżeszowego, odznaczających się w naukach, składa publiczne podziękowanie
Opiekun szkoły
M. Landau.
(570)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż w Rynku m. Kalisza w dniu 16 (28) września r. b. o godz. 10 zrana sprzedawane będą łuzka polityrowane i żelazne, szafy do sukien, stoły, garderoba mezbka i algiierka futrzana niedźwiedziami podbita, na kupno których podpisany wzywa.—*Fr. Rowecki.* (567)

Józef Antoni Łączek KOMORNIK

przy Sądzie Pokoju w Wieluniu, obecnie zamianowany Komornikiem przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu z zamieszkaniem w mieście Wieluniu, i od dziś załatwiać będzie powierzone mu interessa w całej Jurisdikcji tegoż Trybunatu.

Wieluń d. 8 (20) września 1875 r.

(563 2-1)

Wiktor Kęczkowski

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.
w mieście KONINIE zamieszkały.

Zawiadnia strony interessowane, iż wszelkie egzekucje w całej jurysdykcji Trybunału Kaliskiego w swej kancelarii przyjmuje. (524-3-3)

POTRZEBNA JEST

dzierżawa folwarku

od 1 lipca 1876 r. od 15 do 18 włók miary 300 przętowej. Listy z anslagami franco adresować W. W. S. poste restante stacja pocztowa Dąbie przez Kłodawę. (568-3-1)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

D N I A	S ł o Ń c a				D n i a				K s i ę ż y c a			
	Wschód		Zachód		Długość		Ubyło		Wschód		Zachód	
24 wrzesień piątek	g. 5	m. 49	g. 5	m. 54	g. 12	m. 5	g. 4	m. 33	o północy	g. 0	m. 7	we dnie
25 „ sobota	5	51	5	51	12	—	4	38	0	7		
26 „ niedziela	5	53	5	49	11	56	4	42	1	35		
27 „ poniedziałek	5	55	5	47	11	52	4	46	3	0		

Redaktor, **J. Milkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej

Winogrona KURACYJNE ZAGRANICZNE nadchodzą codziennie świeże.

Skrzynka Oryginalna 12 fun. za Rs. 2 kop. 25, pojedynczo za funt 22½ kop.

Gustaw Tschinkel.

(554-3-2)

WINOGRONA KURACYJNE

nadchodzą codziennie do handlu

L. Mikulskiego.

(569-3-1)

OGŁOSZENIA

Do mającego wyjść na początku przyszłego miesiąca

NOWOROCZNIKA KALISKIEGO

przyjmuje już tylko w przeciągu dwóch tygodni wydawca **Jakób Fingerhut**, księgarz w Kaliszu. Druk kalendarza już rozpoczęty, uprasza zatem firmy handlowe i przemysłowe o szybkie nadsyłanie anonsów.

Cena ogłoszeń: na całej stronnicy rs. 2, na trzech czwartych rs. 1 kop. 50, na połowie rs. 1, na jednej czwartej kop. 50. (543-3-2)

JÓZEF DŁUGOSZEWSKI lekarz wolno - praktykujący

zamieszkał stale w Turku tymczasowie przyjmuje chorych w Hotelu Wähnera. (557-3-2)

Z dóbr pod nomenklaturą hipoteczną Stawiszyn, mam tak zwany

CZERWINIEC,

rozległości 581 mórg miary trzystaprzętowej, do wydzierżawienia. Oprócz podatków, które dzierżawca musiałby uiszczać, żądam z morgi dwa ruble rocznej opłaty; dzierżawa może trwać dwa naście lat; przysięgły jeometra podzielił ten grunt na dziewiętnaście kolonji mniej więcej równej wielkości, jeżeli nie byłoby amatora na dzierżawę całości, jest zamiarem właściciela kolonjami ten grunt wypuścić w dzierżawę po wyż wzmiankowanej cenie z morgi. Bliższa wiadomość u mnie.

Lubliński Alfred

Stawiszyn 15 września 1875 r.

(548-3-2)

W Dominium KUSZYN

pod Cekowem, są do sprzedania wyborowe dojrzale winogrona funt po kop. 25. (536-3-3)

Bronisław Heinze TAPICER I DEKORATOR

w Kaliszu przy ulicy Wrocławskiej Nr. 180. zamieszkały, poleca się wykonywaniem wszelkich robót do tego fachu wchodzących, mianowicie: tapetowania pokoi, wyszcianiania mebli, jakoteż lakierowania olejno i lakiem wszelkich przedmiotów po cenach możliwie umiarkowanych. (542-2-2)

DO SKŁADU J. K. PIENIAZEK

nadchodzą codziennie wyborowe

WINOGRONA KURACYJNE

funt po 22½ kop. na całe skrzynki znacznie tańiej. (566-3-1)

Marjanna Laszko

zagubiła kwit domu handlowego kommisowego pod firmą Jabłkowski, Radoliński, Skupieński i S-ka, wydany dnia 22 Lipca 1873 r. pod Nr. 1732 na rs. 100. Zastrzeżenie w właściwym miejscu zrobione, nikt więc z kwitu tego oprócz składającej korzystać nie może. (534-2-2)

Niżej podpisani mamy honor podać do powszechnej wiadomości, że z dniem 1 października r. b. funkcjonować będzie

FABRYKA PAROWA CYKORJI

pod firmą B. Bohmgart et Comp. w m. Kaliszu przy ul. Ogrodowej, pod Nr. 181, na przeciw b. browaru p. Wejgta, urządzona według najnowszego systemu i tegoczesnych wymagań, która wyrabiać będzie cykorję, jaka opakowaną będzie w 1/4, 1/2 i 1-o funtowych paczkach kolorowych, stosownie do gatunku.

Nadmienić musimy, iż nie szczędzono kosztów ani starań, aby wyrób naszej fabryki mógł rywalizować z największymi tego rodzaju wyrobami, innych fabryk, a przy dobrem urządzeniu i umiejętnem kierownictwie, śmiało możemy mieć nadzieję, że wyrób naszej fabryki zadowolni najbardziej wymagania sz. konsumentów, o czem zresztą każdy przekonać się będzie miał sposobność. Upraszamy tylko o łaskawe zwrócenie uwagi na naszą firmę.


Sprzedaż (en gros) cykoryi, rozpocznie się z d. 15 Października r. b. zaś zamówienia jak miejscowe, tak i na okolicę, przyjmuje się w kantorze fabryki na parterze po lewej stronie.

Zamówienia listowne wszelką akuracnością uskutecznione będą.

Z uszanowaniem

(562-2-2) **B. Bohmgart et Comp.**

Osoba posiadająca język francuzki, życzy sobie miejsca do początkujących nauk w Kaliszu lub na wsi. — **Marja Pajewska.** (553) u p. Brokmann w rynku Nr. 26

 Potrzebna jest zaraz lub od 1-go października do dzieci **Bona francuzka.** Bliższą wiadomość powziąć można w kantorze Wydawcy „Kaliszanina.”

P O W Ó Z

cały kryty, w dobrym stanie, jest do nabycia. Obejrzyć i bliższą wiadomość powziąć można w hotelu Wiedeńskim u gospodarza. (539-4-3)

Org Melodykon Amerykański

z pięknym zupełnie organowym głosem i nie drogi, przybył do składu fortepjanów będącego pod moim zawiadywaniem. **J. Drobniewski.** (541-2-2)